

RELACJA

BRONISŁAWA SZEREMETY

nagrana 6 maja 1992 we Wrocławiu przez M.Strasz

/w zbiorach AW znajdują się wspomnienia p.Szeremety; relacja jest ich uzupełnieniem/

wykonane w „Karcie” 12/
1994
(„Cetowiel na kne”)

Po wyroku przywieźli nas na Zamarstynów [we Lwowie]. Wprowadzili nas do piwnicy, dwóch. Myślałem, że na pewno nas tam od razu rozstrzelają. Okazało się, że tam były cele. Zatrzymałem się przed żelaznymi drzwiami, kazali mi się rozbierać do naga. Rozebrałem się i myślę: teraz jak się drzwi otworzą, na pewno strzałem w tył głowy ze mną skończą. Tymczasem otworzyli drzwi i kazali mi wejść do środka, nagiemu. Zaraz drzwi zamknęli. Malutka cela, w niej 17 osób, napchanych jak śledzie. Jeden z nich zawołał: „O, mamy nowego Adama!” To był właśnie Buca.

Tam byli Ukraińcy, jeden Rosjanin i trzech Polaków – Hentosz, Józefowicz i Buca. Jak się dowiedzieli, że jestem Polakiem, zrobili mi koło siebie miejsce. Tak żeśmy się znaleźli w tej celi śmierci.

Bardzo przykre wrażenie zrobiły na mnie ślady po kulach. Jak oni [Rosjanie] w czercu 1940 roku [sic!] uciekali przed Niemcami, likwidowali też więzienia; po prostu mordowali wszystkich więźniów w celach. W Zamarstynowie mordowali w ten sposób, że przez drzwi i okna strzelali z karabinów maszynowych. Jeszcze były ślady po kulach w tej celi.

Myślałem, że od razu ze mną skończą, ale okazało się, że to takie jeszcze strachy. Oni straszili ludzi do ostatniego momentu.

W tej celi było kilku Ukraińców i jeden Rosjanin, pilot. Chwalił się, że karę śmierci dostał za to, że na bazarze zastrzelił trzech chłopów, jednego konia i dziecko; po pijanemu Chcieli mu zabrać zegarek czy coś, on się zdenerwował i z automatu... Bandyta po prostu.

Jak siedziałem przez dwa miesiące, 60 dni, to tylko dwóch Ukraińców wyprowadzili na rozstrzał.

Oni zazwyczaj, jak wyprowadzali na rostrzał, to w nocy, gdzieś o godzinie 11 – 12. Myśmy się orientowali, kogo rozstrzelali, a kogo nie. Jeżeli np. blisko północy wyprowadzili [kogoś] z celi i po jakimś czasie dał się słyszeć huk motoru samochodowego – przyjeżdżali samochodem ciężarowym, zabierali i wywozili z więzienia, gdzie rozstrzelali, nie wiadomo gdzie.

Pamiętam tylko jednego Ukraińca, był ranny w okolicach łopatki. Nikt nim się nie interesował. Koledzy przewijali mu ranę brudnymi opatrunkami. Wołaliśmy o lekarza, to dyżurny mówi: „Po co wam lekarz? Jak was pomilują, wtenczas będziecie się leczyć.” Jego [Ukraińca] rozstrzelali, wiem – jak go wyprowadzili, po pewnym czasie słyszeliśmy huk motoru i wywieźli.

Oprócz tego z sąsiedniej celi rozstrzelali jednego Polaka, młodego, pamiętam nazwisko: Grzymała Czesiek. Ja z nim nie rozmawiałem, ale później rozmawiałem z kolegami, którzy z nim siedzieli. Opowiadał – wykonał wyrok na konfidentce, która wyspała bardzo dużo ludzi. Była nawet na dosyć wysokim szczeblu w AK, a później poszła na współpracę. Pracowała w biurze dla repatriantów, wypełniała karty repatriacyjne. Byli AKowcy, którzy robili sobie te karty na fałszywe nazwiska, żeby wyjechać ze Lwowa. Brał kartę, wychodził, ona [go] wskazywała, od razu go zamykali do więzienia. Wydali na nią wyrok. W tym czasie już nie było oddziału likwidacyjnego, wszystko już było zlikwidowane. Młody chłopak, niedoświadczony; nie zastrzelił jej, tylko ranił. Tam mieszkali także sowieccy oficerowie. Dwóch wyskoczyło z mieszkania, on obu zabił, ale i sam został ranny. Wsiadł na dorozkę i, głupi, kazał się wieść do domu. Dorozkarz zawiózł go do domu i zameldował na NKWD. Na drugi dzień go aresztowali. [Potem] go rozstrzelali.

Przykro było w tej celi śmierci. Uważali nas w ogóle za straconych. Nie było kąpieli, wszy nas gryzły, wszystko było potworne. Właściwie miałem przecucie, że mnie jednak nie zastrzelą. Ci trzej – Buca i jeszcze dwóch Polaków – też liczyli, że ich nie rozstrzelą. Buca mówi:

– Jak zamienią nam na katorgę, to krzyknę na korytarzu, na ile [lat].

I rzeczywiście. Jak ich zawołali, była pora popołudniowa. gdzieś godzina 6 wieczorem, po jakimś czasie Buca krzyczy: „Dwadzieścia lat katorgi.” Wiedzieliśmy, że ich nie rozstrzelali.

Pyt.: – O czym rozmawialiście w celi?

Każdy wspominał swoje... Każdy opowiadał, co zapamiętał – powieści... Właściwie czekało się, nic więcej.

Nikt w celi nie opowiadał, co robił; w celi zawsze byli konfidenti, którzy donosili o wszystkim, nawet w celach śmierci.

Trudno teraz opowiedzieć, jak było.

[lipiec 1956 Spask – zwolnili Polaków (oprócz Szeremety)
grudzień 1956 zwolniony, przez dwa miesiące jedzie do Poćmy. Byli tam także Buca, Rymsza.]
Zebrali prawie 200 osób, trzymali nas dwa lata. W 1959 roku przywieźli mnie do Lwowa, siedziałem w polskim więzieniu jeszcze 10 dni.

Pyt.: Czy [w Poćmie] był taki człowiek Henryk Urbanowicz? Bucy kolega.

Ze mną był Urbanowicz, ale nie wiem, czy on był Henryk czy Tadzio? Pochodził z Drohobycza, miał 20 lat katongi. Był ze mną jakiś czas w Spasku, potem go zabrali gdzie indziej. Potem byliśmy w Poćmie. Przywieźli nas potem do Łęczycy i ja z Łęczycy straciłem z nim kontakt. On był chory na gruźlicę.

Pracowałem trochę jako lekarz weterynarii [w Spasku], nabrałem antybiotyków – pamiętam, streptomycynę wziąłem. Przez całą drogę łądowałem mu tą streptomycynę. To nic nie pomogło, skąd, streptomycyna na gruźlicę nie pomaga... On strasznie kaszlał, miał otwartą gruźlicę.

Strasznie się cieszę, że się dowiedziałem [od pani] o nim. Ja z nim blisko żyłem, miał 20 lat katongi. Byliśmy nawet w jednej celi [tu chyba: w jednym baraku], dwa czy trzy lata, w Spasku.

Henio, Henio... Wspominał ciągle o matce, tylko matka. Z Drohobycza pochodził albo ze Stryja.

Pyt.: – Z Sambora...

Czy z Sambora, skądś.

Pyt.: – Jego koledzy z Dżekazganu mówią, że był bardzo bojowy, dzielny.

Rzeczywiście, nie dał sobie napluć w kaszę, żadnym bandytom, żadnym złodziejom.

Szkoda, że umarł.

W 1959 roku my wrócili.

Pyt.: – Czy błatni uważali go za swego?

Tak, to fakt. Skąd pani wie?

Oni go uważali za swego – inaczej by go zatłukli.

Pyt.: – Dlaczego by go zatłukli?

Pomyśleliby, że to wor, a tam jak się robi z wora suka, to się mordowali nawzajem. Kto pani o nim opowiadał?

Pyt.: – Buca trochę napisał mi w liście.

Buca to też do błatniaków należał, z nimi trzymał.

[Urbanowicza] przywieźli do Spaska gdzieś w 1955 albo 1956 roku. W Spasku był ze mną do 1959 roku. Później jakiś czas go wywieźli, nie wiedziałem, co się z nim stało. Dopiero żeśmy się spotkali w Poćmie, też go przywieźli jako niebezpiecznego osobnika. [daty tu wątpliwe; Pan Szeremeta wyjechał ze Spasku w 1956 roku, z Poćmy w 1959]

Pyt.: – Czy Urbanowicz miał drugi wyrok, w obozie?

Nic nie wiem.

Urbanowicz Bucy się więcej zwierzał. Ja tak z daleka od niego; on trochę z błatnymi trzymał, a ja z takimi to z daleka. Nie odrzucałem go, owszem, nawet leczyłem. Przychodził do mnie, korzystał z leków. Ale mnie się nie zwierzał.

Pyt.: – Buca też był błatniaszką?

Tak. Tak mi koledzy mówili. On na Workucie przeciw z błatniakami... gdyby nie błatniacy, to by nie przeżył.

Pyt.: – Czy w Poćmie, wśród Polaków, było więcej błatniaków?

Do Poćmy przywozili nie tylko politycznych, ale i zwykłych kryminalistów, takich, którzy mieli po 25 lat. To byli bezpryzorni, którzy z dzieciństwa dostali się do Rosji, nawet zapomnieli mówić po polsku. Ale się przyznali [do polskości]. A oni [władze sowieckie] chcieli się takiego elementu wyzbyc. I wysłali do Polski. Było [w Poćmie] około 20 takich błatniaków, kryminalistów. Zlitowaliśmy się nad nimi – bo nas pytali, czy się zgodzimy. Myśmy się zgodzili, później mieliśmy nieprzyjemności. Jak to błatniacy – rozrabiali... Nawet jeden z nich rzucił we mnie, że go nazwałem [...], mam bliźnię. Mieliśmy z nimi przykrości. I oni wszyscy wrócili [do Polski], a naszych nie wypuścili wszystkich.

Pyt.: – Czy w Poćmie wykonywano wyroki na donosicielach?

Na tak zwanych stukaczy... W Poćmie nie słyszałem, ale u nas tak. Nikt nie wiedział – zniknął człowiek, w latrynie utopili albo zabili. Później wszystkich współpracowników NKWD, donosicieli, zabierali z obozu – 1955 – 56 rok. Były takie wypadki.

Pyt.: – Ale w Poćmie już nie?

Nie. Nas nie trzymali w ogólnych obozach, gdzie byli Rosjanie, Ukraińcy i kto chce, wszystkie narody, jakie w Związku Radzieckim istniały. Nas oddzielnie, samych Polaków trzymali. Wśród Polaków nie było takich, żeby mordować. Mam wrażenie, że już tam nikt nie donosił z Polaków.

Oni wysyłali [do Polski] częściowo – pojedynczo, po dwóch, po trzech. Z początkiem marca 1959 roku zebrali grupę około 80 osób; w Poćmie zostało tylko 28 [albo 29]. Między innymi mój kolega Wierzbicki. Ja już przyjechałem [do Polski], a on został [w Poćmie]. Jego żona dotarła do siostry Dzierżyńskiego, [po jej interwencji w ZSRR Wierzbicki został zwolniony].

Pyt.: – To znaczy w Poćmie pozostali jeszcze jacyś Polacy?

Tak, dużo zostało. Część wróciła, a o części dotąd nie wiemy. Zapamiętaliśmy wszystkie nazwiska, wysłaliśmy [z Wierzbickim?] do Wolnej Europy, oni kilka razy czytali. Niektórzy wrócili, ale nie wszyscy.

Pyt.: – Buca na Workucie kierował strajkiem. Czy coś o tym mówił w Poćmie?

Opowiadał. Dostał za to 10 lat, jeszcze raz go sądzili.

To był 1954 rok [strajki]. Strajki, bunty były w kilku obozach. Tajemnica poliszynela, wszyscy o tym wiedzieli – to była prowokacja NKWD. NKWD bało się, że ich zlikwidują, i zrobili te bunty. Likwidowali bunty i udowadniali, że są potrzebni.

Pamiętam, koło Spaska, w Kingirze, jak byłem w Dżekazganie, tam był olbrzymi obóz, gdzie były straszne warunki. Jak ktoś się dostał do Kingiru, to albo stamtąd nie wracał, albo wracał inwalidą. Jak byłem później w

Spasku, w 1954 roku przywieźli do nas z Kingiru kilkudziesięciu inwalidów. W Spasku było jakieś 18 tysięcy więźniów, w większości inwalidzi — bez rąk, bez nóg, ślepi, starcy, niedołęzni. [Przywiezieni z Kingiru] opowiadali nam, że w 1954 roku tam się ludzie zbuntowali, nie chcieli iść do pracy, zaczęli żądać, żeby ich wreszcie wypuścili albo zmienili warunki. Przyjechał wtedy minister spraw wewnętrznych Krugłow. Były pertraktacje, więźniowie nie chcieli ustąpić. Mieli swoje żądania, a ten się nie chciał zgodzić. Wreszcie puścili czołgi. Czołgami i karabinami maszynowymi rozbili obóz, setki ludzi zabili, poranili. Tych, którzy zostali przy życiu rozwieźli po całej Rosji. Ja się w ten sposób dowiedziałem, że w Kingirze była taka masakra.

W 1955 roku, jak Adenauer przyjechał do Moskwy, spotkał się z Chruszczowem, to wszystkich Niemców wywieźli. U nas w obozie było może 20 procent Niemców; wszystkich Niemców wywieźli, a my Polacy zostali. Jaki był nastrój straszny... że o nas się nikt nie upomniał, że my tutaj chyba zginiemy.

Pyt.: — Ci ludzie z Kingiru, przywiezieni do Spaska, to byli inwalidzi?

Tak, inwalidzi. Ranieni w trakcie tej masakry. Opowiadali nam, jak się sprawa przedstawiała, stąd myśmy się dowiedzieli.

W tym mniej więcej czasie był strajk na Workucie. Buca opisywał, ale ja się tym specjalnie nie interesowałem. On uważa, że to dzięki niemu wszystkich zwolniono; on taki trochę...

Pyt.: — Ale już w Poćmie udawał bohatera?

No tak, tak... Jemu się zdaje, że on rzeczywiście przez ten bunt spowodował, że my wszyscy wrócili. My się śmieli z tego. To jest szczeniak, wie Pani... Miał 16 czy 17 lat, jak go aresztowali. Nie miał żadnej szkoły, trochę się nauczył czytać, pisać. Wie Pani, jak on pisze. Ale on trochę bzdury pisze, z którymi ja się nie zgadzam. Naturalnie jemu tego nie mówię, bo by się na mnie obraził.

Pyt.: — Czy w Poćmie Buca się z kimś przyjaźnił? Czy wszyscy raczej [z rezerwą do niego się odnosili?]

Nie, nie, w Poćmie była bardzo solidna koleżeńskość.

Ja go w więzieniu [we Lwowie] pamiętałem jako chłopaczka — miałem wtenczas 30 lat, a on 18—20. Jak go spotkałem w Poćmie, [był] łysy, bez włosów, starzec. Nie poznałem go w pierwszej chwili. To było nawet dosyć serdeczne spotkanie — byliśmy kiedyś razem w celi śmierci, [teraz] ja z Dżekazganu, on z Sybiru, żeśmy się spotkali.

Wypuścili go [do Polski] prędzej, niż mnie. Ja siedziałem do 1959 roku, a jego w 1958 wypuścili. Mimo wszystko, że był taki wódz wielki.

Pyt.: — A w czym się przejawiało to, że był *blatniaszką*?

Trzymał z *blatniakami*. Ja się tylko dowiedziałem od innych, że on trzymał się z *blatniakami*. Umiał w obozie żyć. Tacy, jak on przeżyli. I na kuchni pracował, itd., i w *chlebozeczce*. A to tylko dzięki temu, że żył z *blatniakami*; oni go tam umieścili, później musiał kraść i im dawać. Nie każdy chciał, a on był do tego zdolny, potrafił i tak się utrzymał. On nie był *blatniakiem*, ale żeby przeżyć trzymał z *blatniakami*. Każdy się ratował, jak mógł.

Pyt.: — W Poćmie nie musieliście pracować?

Nie, myśmy nie pracowali; i nie zmuszali [nas] do pracy. Trzymali nas tu jeszcze, żeby przesiać — niektórych wypuścić, niektórych zostawić. Trzymali nas jeszcze trzy lata.

W Poćmie gdyby nie byli z nami kryminaliści, to byłoby nawet bardzo przyjemnie. Myśmy sami sobie tam... Czytaliśmy książki, mieliśmy prasę, słuchaliśmy radio. Gdzieś tam zrobili sobie detektor na kryształ, tośmy nawet słuchali, kiedy był mecz Sowiety — Polska, Polacy wygrali. 1957 czy 58 rok.

Pyt.: — Czy pamięta Pan może jakieś nazwiska z tej grupy kryminalnych Polaków z Poćmy?

Był taki Motyka, zdaje się, czy Motowidło — bandzior straszny... Wierzbicki więcej pamięta — został tam dłużej, a potem zapisał sobie wszystkie nazwiska.

A Buca mówił, że Urbanowicz był *blatnym*? On nie był *blatniakiem*, to nieprawda. On tak samo, jak Buca — wiedział, że tylko jak będzie trzymał z *blatniakami*, to przeżyje.

Pyt.: — Czy Urbanowicz był narkomanem, pił *czyfir*?

Chyba to nieprawda. Byłem z Urbanowiczem dwa lata, w Spasku; nie widziałem, żeby był narkomanem. Wiem, że był biedny chłopak, ciągle wspominał o swojej matce, strasznie żałował matki. Przeżywał to; „Z *blatniakami* się trzymałem — mówił do mnie — ale [inaczej] bym nie przeżył. Mimo, że Pan mną gardzi...” Szczerze ze mną mówił. Ja go rozumiałem, wcale go nie potępiałem. Może się tak [bardzo] z nim nie zżyłem, ale jak pracowałem [jako weterynarz], miałem różne lekarstwa, zastrzyki mu dawałem. Wtenczas sądziłem, że streptomycyna leczy gruźlicę (to to samo, czy zwierzęta się leczy, czy ludzi). Brałem i dawałem mu streptomycynę, cały czas.

W Poćmie jeszcze żeśmy się spotykali, ale jak nas przywieźli do Łęczycy, do Polski, już w ogóle się z nim nie kontaktowałem. I zapomniałem.

Pyt.: — Czy on coś mówił o swojej działalności w Armii Krajowej w Samborze?

Była zasada: zaden z więźniów nie opowiadał, co robił.

On [Urbanowicz] nie był narkomanem! Ja nie widziałem. Dojrzewała w nim ta choroba; zdawał sobie sprawę, że jak pobędzie w obozie... Liczył — „może jak wrócę, to mama mnie uratuje...” Leczyłem go trochę. Miał już kawerny, prześwietliłem go.

Pyt.: — Czy Urbanowicz miał przyjaciół, w Spasku? Czy był sam?

Takich bliskich przyjaciół to nie miał. W Spasku to najbliższej ja się z nim przyjaźniłem. Po prostu się nim opiekowałem. Chory młody człowiek, opowiadał mi o swojej mamie, nigdy nic nie mówił, co robił, ja się nie pytałem. Jak się dostało 20 lat katongi, to wiadomo.

Chociaż oni nieraz za darmo dawali. Ja nikogo nie zabiłem, dali mi karę śmierci.

Pyt.: – Po powrocie do Polski, jakie wrażenie?

Zachorowałem w Połmie na grypę. Miałem 39,2 stopnie temperatury, ale nie przyznawałem się. Koldzy mówią: – „Nie przyznawaj się, bo zostaniesz i cię nigdy nie wypuszczą.” Nieprzytomny, z temperaturą, wsiałem do wagonu i jechałem razem z nimi. Przywieźli nas do Moskwy, trzymali tam trzy dni, zanim nie przeladowali do innego wagonu. Byłem nieprzytomny, koledzy siłą mnie zaciągnęli. Później przywieźli do Brześcia, trzymali dwa tygodnie. Dopiero pod koniec marca z więzienia przywieźli nas na granicę i oddali w ręce polskiej policji. Jak przyjechałem do więzienia [do Łęczycy], jeszcze miałem temperaturę. Jak mnie po dziesięciu dniach wypuścili z więzienia z Łęczycy, byłem tak obojętny na wszystko, że nawet nie umiałem się cieszyć, że po czternastu latach znalazłem się na wolności, poza murami.

Inwalida, bez zawodu... Akurat, jak mnie aresztowali, miałem absolutorium. Brakowało mi jeszcze sześć egzaminów, żeby zdobyć dyplom lekarza weterynarii. Uciekałem z więzienia, postrzelili mi prawą rękę, [była bezwładna].

Przyjechałem tutaj do matki. Została tylko moja matka z siostrzenicą (siostra umarła, we Wrocławiu), mieszkały w Bielsku. Co ja tam mogłem robić? Przyjechałem do Wrocławia, rozglądałem się. Poszedłem z kolegą na weterynarię, a tam koledzy już sz docentami, profesorami. Każdy namawia – „Człowieku! Kończ studia.” – „Co ja będę robił z taką ręką? To ciężka praca.” – „Nic, zawsze się znajdzie jakaś robota – w laboratorium czy jako inspektor.” Starszy kolega był wtedy rektorem.

Przyjechałem w jednym ubraniu, sowieckim. On mi załatwił dom akademicki – mieszkałem przez rok, nic nie płaciłem. Dostałem stypendium. Ja do PAXu nie należałem, i mam o PAXie swoje zdanie. Ale w Spasku siedziałem ze szwagrem Bolcia Piaseckiego, z Kolendo. Jak wróciłem, on się trochę mną zaopiekował, postarał się, że mi 600 złotych dawali stypendium przez rok. To mnie uratowało, tym żyłem.

Dzięki kolegom mieszkałem przez rok [w akademiku] i skończyłem studia. Dali mi mieszkanie [we Wrocławiu], wtenczas zabrałem matkę.

Ale z początku nie dali mi spokoju. Ciągłe się musiałem meldować na milicji. Ciągłe przychodził dzielnicowy – co ja robię, gdzie pracuję.

* * *

koniec